Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok V. Nowy Sącz, dnia 15 lutego 1931. Nr. 3.

„W zdrowem ciele zdrowy duch".

Piękne, dobrze zbudowane ciało było przedmiotem zachwytu widzów na starożytnych olimpiadach. Duch Hellenów, przepojony ideami cudnej harmonji między ciałem a duszą, marzył i realizował szlachetne, estetyczne kształty człowieka. Upajano się niegdyś przed wiekami w słonecznej, promiennej Helladzie urokiem gibkiego, zwinnego ciała ludzkiego. Kult ciała nie był atoli przesadnym. — Słusznie zwracano uwagę na zewnętrzną stronę jednostki. Wiedziano doskonale, że dopiero dorodna, wspaniała postać w połączeniu z pięknem duchowem tworzy pełnego, całego, skończonego człowieka. — Rozmiłowano się w urodzie życia ziemskiego, rozkochano się w klasycznej linji bohaterów olimpijskich. — Wyniosła, smukła postawa zapaśników olśniewała oczy, pobudzała lotną wyobraźnię twórczych ludów do bujnej działalności artystycznej. Wyśnili owi nieśmiertelni artyści przedziwnej piękności obraz człowieka. — W rozkosznem upojeniu twórczem wydumali sławne posągi, znane z misternej, delikatnej pracy, budzące jeszcze dziś dreszcze niezatartych wzruszeń serca ludzkiego.

A jednak nie zatracono rytmu całości — W epoce zapasów olimpijskich, w wiekach zmysłów, nie zapomniano o krainie niezbadanych zjawisk duszy człowieczej. — W gaju Akademosa idealista Platon, w cieniu drzew rozmyśla o wieczystych zagadkach bytu, o tajnikach wszechświata. — Sokrates znowu wyniesie godność ludzką na podniebne szlaki nieśmiertelności duszy, skąd patrzeć będzie na niedolę człowieka, jako na jeden z dowodów na zagadnienie bólu ziemskiego.

I dziś mamy renesans kultu ciała. Idziemy na pola turniejów, dążymy do wyrobienia siły muskułow, naszej sprawności fizycznej. Wciągamy pełną piersią świeży, ożywczy prąd powietrza w zatęchłe zadymione organa płucne. — Szybujemy po miękkim puchu śniegu na prędkich nartach. Nowe energje wpływają do naszych omdlałych ciał. — Czujemy powiew wiosny. — Wnet zacznie pracować swobodna myśl nasza. — Radość da nam zdrowie i chęć pracy. — Wkrótce odszukamy siebie i swoją potęgę. A wówczas radośnie, w uniesieniu zawołamy: „Znalazłem!"

Jotka Em.

Wędrowiec.

Przez los przeklęty, przez ludzi wyśmiany
idzie przez świat gdzieś wędrowiec nieznany...
Na pierś opada potem zlana głowa —
nikt doń dobrego nie przemówi słowa...
Wędrowiec wita przechodniów z uśmiechem,
lecz ci z szatańskim mijają go śmiechem...

A wędrowcowi dokucza pragnienie
i pot gorączki spada na twarz z czoła —
za wodą idzie od sioła do sioła:
lecz w każdej studni miast wody — kamienie...

Więc idzie dalej i myśli o chłodzie
dla ciała swego i spieczonej głowy —
idzie, gdzie gąszcze, lecz — ach! zawód nowy:
bo mnóstwo wężów w tym zielonym grodzie...

Stanął bezradny pielgrzym, zrozpaczony —
napróżno wzdycha, napróżno się żali...
Ponad wędrowcem smutnie krążą wrony,
kołując, kraczą: „idź wędrowcze... dalej!"

Idzie więc dalej wędrowiec nieznany,
przez los przeklęty, przez ludzi wyśmiany...
Już prawie ciałem omdlałem nie włada —
„Żyć nie umiałem!"... rzekł — i martwy pada...

Jotka Em.
VIII c Gimn. II.

Człowiek panem przyrody.

Człowiek pierwotny. — Ciągły postęp ludzkości. — Niezmordowana praca myśli ludzkiej. — Renesans życia.

Nil mortalibus ardui est...
(Horacy, Carm. I. 3).

Niewiele różnił się człowiek pierwotny tak wyglądem zewnętrznym, jakoteż dzikością instynktów od zwierząt. Matka przyroda, bez miary hojna dla wszystkich, nie pozostawiła go bezbronnym wśród potężnych drapieżców. Owszem, obdarzyła go potężną bronią, którą człowiek skutecznie przeciw niej samej zwrócił. Bronią tą jest wiecznie żądna i ciekawa myśl ludzka. Ona to uczyniła człowieka „królem stworzeń". Nie obawia się człowiek zwierząt, przewyższających go wielokrotnie siłą i drapieżnością. Jedne z nich oswaja i wprzęga w swą służbę, inne zabija dla mięsa i skóry na odzież.

Potrzeba — matka wynalazków — zmusza ciekawy z natury już umysł ludzki do intensywniejszej pracy, której owocem są coraz to nowe narzędzia, wynalazki, ułatwiające człowiekowi pracę i walkę o byt. I nigdy nie znuży się wiecznie pragnący umysł człowieczy, jakaś „vis maior" nim powoduje bo żądzą poznania gnany idzie wciąż naprzód i naprzód. Boski dar Prometeusza otwiera mu szerokie pole do działania. — Śmiało sięga teraz człowiek po tajniki przyrody.

Dorobek cywilizacji i kultury wzrasta olbrzymio. Nie przerywając ani na moment bezwzględnej walki z przyrodą i jej siłami, których często jest igraszką, ulega człowiek nieodpartemu jej urokowi i czarowi. Wyrywa jej i zamyka to piękno w nieśmiertelnych dziełach sztuki. Stara się poznać ziemię, wdziera się w jej łono, czerpiąc z niego nieprzebrane skarby. Niezgłębione i niezmierne wody mórz i oceanów tracą dlań swą groźną tajemniczość tak na powierzchni jak i w głębi. Żadnemi niebezpieczeństwami niezrażony nadaje realne kształty legendom o Ikarze.

W wieku pary i elektryczności ruszyła już ludzkość w zawrotnem tempie naprzód. Człowiek, obdarzony oprócz rozumu i uczuciem, stworzył bajkę, uciekając przed logiką rzeczywistości, — a stworzywszy zapragnął jej w życiu i życie zaczęło jej szukać. Tworzy potężne smoki z żelaza, chłonące czerwonemi paszczami czarny kruszec ziemi, w żyłach których płynie krew z gotowanej wody; w ciemnościach świecą krwawemi ślepiami, sapią i huczą i zioną ogniem i dymem, z ogromną szybkością przenosząc się z miejsca na miejsce.

A maszyna do rachowania, drukarska, telegraf, telefon, fotografja — to takie dziwy i cuda, że całe baśnie można snuć na ich temat. A najnowsze wynalazki, radjo, radjum, promienie Röntgena, mikroskop, selenowe oko i t. d. Najwspanialszy może wy-

raz dorobku cywilizacyjnego — pokonanie przestrzeni, promienie niewidzialne w służbie człowieka, jak genjusze ziemi w służbie czarodziejskiego pierścienia — to bajki, jakich jeszcze nie było...

Na głód cudu wśród ludzi odpowiedział ten potężny czarodziej, któremu na imię „Nauka", baśnią przekraczającą fantazję Wschodu, i snuje tę baśń w tempie, za którem trudno nadążyć refleksjom. Zdobycze naukowe, odkrycia, wynalazki idą jedne za drugiemi tak szybko, że zda się zdążamy ku jakiemuś potężnemu renesansowi życia umysłowo-twórczego.

Już dzisiaj wizja zbiega się z jawą. — Wczoraj fantazją był przelot oceanu, dziś stał się faktem. Dziś szuka się jeszcze owego „sezamie otwórz się", aby poznać straszliwe siły zamknięte w atomach i użyć ich do posług wedle własnej woli, a już na jutro marzy się wyprawa w przestworza, rozmowy międzyplanetarne, podróż na księżyc.

W. Kałka.

Dzieje muzyki.

Ciąg dalszy.

Epikurejczycy patrzą na muzykę nie ze stanowiska etycznego, ale materjalistycznego. Muzyka według nich jest kombinacją dźwięku i rytmu i nie może wywierać żadnego wpływu na stan psychiczny człowieka. Jest ona rozrywką i to nie dla starszych, tylko dla dzieci.

Tych poglądów szczególnie trzymał się Filodem ze Syrji. Rozprawa jego o muzyce została napisana w 4 księgach, z których zachowała się tylko jedna, zaś z trzeciej i czwartej księgi pozostały zaledwie luźne fragmenty i to mocno uszkodzone, a niejednokrotnie nieczytelne. Treścią rozprawy jest pytanie: czy muzyka zasługuje na pochwałę, czy na naganę? Czy przynosi ona pożytek, czy też szkodę i jak ona działa na człowieka?

W tych swoich dziełach Filodem zupełnie się nie zgadza z Platonem, Arystytelesem i in. Te poglądy na muzykę, które szerzyli jego poprzednicy, uważa on za nieuzasadnione.

Na pogląd o wyjątkowej roli, jaką spełnia muzyka w wychowaniu człowieka obok innych sztuk pięknych, wpłynęły czczo przesądy, a także owe bajeczne opowiadania i legendy, jak n. p. o Taletasie lub Terpandrze, którzy z muzyki czerpali siłę dla swych patrjotycznych działań. Filodem mówi, że tę siłę oni czerpali nie z muzyki, lecz z poezji i jedynie tylko słowo może działać na stan duchowy człowieka. Toteż np. jeżeli wiersz pochwalny lub jakaś pieśń potrafi działać na psychikę człowieka, to tylko dzięki słowom, a nie muzyce. Zasadnicze pierwiastki muzyki, tj. rytm i melodja mają z duchowym stanem człowieka zupełnie luźny związek. Nawet porównuje muzykę ze stanem duchowym człowieka i mówi, że muzyka z naszą psychiką ma tyle wspólnego, co sztuka kucharska. Jedynym celem muzyki jest rozrywka, to też nie powinni się nią zajmować dojrzali, tylko dzieci.

Żeby nadać swoim wywodom większej powagi, powołuje się Filodem na świadectwo Demokryta. Jedyną korzyścią, jaką muzyka daje, to jest to, że ona sprawia przyjemność i pomaga człowiekowi w pracy. — Żarliwie też zwalcza on pogląd Platona, że muzyka i ćwiczenia fizyczne są podstawą wychowania i wykształcenia.

Z tego widzimy, jak wrogie stanowisko zajmuje Filodem wobec etycznych poglądów na muzykę. A zatem według niego nieuzasadnione jest zdanie, że muzyka może wpływać na nasze życie psychiczne, że może być pobudką do pewnych czynów i oddziaływać na nasze postępowanie dodatnio lub ujemnie. — Wręcz przeciwnie staje Filodem przeciw poglądom stoika Diognesa, który twierdzi, że muzyka nadaje naszej woli kierunek i wpływa na nasze uczucia, wydobywając na wierzch dobre i złe właściwości naszego charakteru. Nie godzi się także ze zdaniem Perypatetyka Teofrasta, jakoby muzyka była poruszeniem duszy i uwalniała nas od cierpień, spowodowanych afektami, jak smutek, rozkosz, uniesienie. Jedynie kobiety i mężczyźni o słabej woli mogą ulegać wpływom muzyki, a zwłaszcza działaniu podniecającego rytmu hałaśliwych instru-

mentów. Filodem odrzuca także naukę Arystotelesa.

Wzdług nauki Filodema, między muzyką a moralnością niema nic wspólnego. Filodem występuje także przeciw tym, którzy twierdzą, że w towarzystwie można rozprawiać o muzyce. Zdaniem jego jest, że nie godzi się poruszać teoretycznych spraw o muzyce przy biesiadach: „Przy ucztach należy opowiadać o zdarzeniu z wojen i mówić raczej o rzeczach błahych, aniżeli o muzyce i ich zagadnieniach".

A związek muzyki z religją? Temu pytaniu poświęca Filodem kilka ustępów 4-tej księgi. D. c. n.

Wroński Eugenjusz
kl. VI b Gimn. I.

Walerjan Łukasiński

(W 63-lecie zgonu † 27 lutego 1868 r.)

Gdy król polski, car Aleksander myślał odebrać Królestwu konstytucję pod pozorem trudności gospodarczych, w jakich się znajdowało, zapanowała w społeczeństwie polskiem wielkie rozgoryczenie, które się ujawniło opozycją w Sejmie i tajnemi stowarzyszeniami.

Najwybitniejszą rolę odegrało Towarzystwo Patrjotyczne, którego założycielem i kierownikiem był major Walerjan Łukasiński, którego 63-lecie zgonu przypada dn. 27 lutego b. r.

Walerjan Łukasiński urodził się w Warszawie 14 kwietnia 1786 r. Pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej, lecz mimo to otrzymał staranne wykształcenie. Po odbyciu z Napoleonem kampanji przeciw Prusom i Rosji zaciągnął się do wojska Księstwa Warszawskiego i został po bitwie pod Raszynem podporucznikiem.

Łukasiński służył pod księciem Józefem do chwili dostania się do niewoli austrjackiej przy obronie Drezna. Uwolniony po upadku Napoleona wrócił do ojczyzny [1814] i wstąpił w stopniu kapitana do 4 pułku piechoty armji polskiej Królestwa Kongresowego, awansując wnet na majora [1817 r.].

Tyranja w wojsku W. ks. Konstantego sprawiła, że Łukasiński postanowił w Wolnomularstwie szukać ratunku dla kraju. Jednak Wolnomularstwo zostało zniesione [1821], więc Łukasiński 1 maja 1821 r. założył tajny związek Towarzystwa Patrjotycznego.

Jeszcze dzieło Łukasińskiego było w zarodku, gdy zagroziło mu wielkie niebezpie-

A. Wapiński.

Opowiadanie w listach.

Ciąg dalszy.

Twardy Wujaszku!

Jestem na Ciebie mocno zagniewany, iż nie przysłałeś mi pieniędzy, wiedząc o tem, że po tygodniu mam wyjechać do Włoch, krainy artystów i poetów. Sądzę, iż poczujesz się Wujaszku do obowiązku przysłania mi pieniędzy do Medjolanu, skąd mi odeślą do wioski, w której mieszkam.

Zamieszkuję 5 pokoi w pięknej willi „Na szczycie Alp", skąd roztacza się piękny widok na Alpy, pokryte srebrno-białym śniegiem. Uroczo, prawie, że bosko!... Brak mi jedynie Twojego majątku!

Mam przyjaciela bogatego [więcej ma majątku niż Ty], nazwiskiem Didiér. Jest to rodowity Włoch, literat, no i wspaniały romantyk XX wieku. Takich więcej, a....

Z przyjacielem tym udam się na kilkudniową wycieczkę do Szwajcarji, gdzie on zostanie aż do wiosny, a ja wyjadę do Grecji.

Muszę Ci Wujaszku zaznaczyć, że pod wpływem tego sympatycznego człowieka, poety-artysty i ja piszę wiersze na cześć c u d n e j panny Włoszki Saloe.

Wujaszku! coś Ci poradzę: przyślij mi teraz 3 tysiące dolarów do Medjolanu, to ja pojadę do Grecji. Palestyny, następnie wrócę do Polski. Przyjadę z nią do Ciebie, a zobaczysz, co to za Piękno!

Pozostaję z dawnem uszanowaniem

Julek.

Medjolan, dnia 17 listopada 1930 r.

***

Mój Wujaszku!

No! pieniędzy przysłałeś Wujaszku trochę za mało. Cóż — 2 tysiące dolarów... — nic i nic! Przecież pisałem, iż potrzebuję 3 tysiące! Ten

czeństwo. Oto na skutek denuncjacji niejakiego Karskiego, który woził ważne papiery do Paryża, Łukasiński zostaje nagle 25 października 1822 r. uwięziony. Wnet aresztowano innych członków organizacji, a to: Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszutskiego, Machnickiego i Szredera. — Po ukończeniu śledztwa zostali postawieni przed sąd wojenny, oskarżeni o zdradę stanu. Dnia 18-go czerwca 1824 ogłoszono wyrok, skazujący Łukasińskiego na lat 9, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat 6 więzienia, a innych oskarżonych uwalniający.

Dnia 2 października, ubranych w mundury oficerskie zawieziono za rogatki powązkowskie i tam w czworoboku wojska polskiego i rosyjskiego kat zerwał im szlify i odznaki oraz łamał nad ich głowami szpady. Następnie kowale okuli w kajdany i dali do rąk taczki. Tak pohańbieni defilować musieli z Łukasińskim na czele, który szedł blady, ale z podniesioną głową i wzrokiem utkwionym w żołnierzach. Zawieziony z towarzyszami do Zamościa Łukasiński rozpoczął swą mękę, od której nie uwolnił go nawet wybuch powstania listopadowego. Bowiem uprowadzony przez ustępujące z Warszawy wojska, był pędzony przykuty do armaty za Bug, a stąd etapami do Schlüsselburga i zamknięty w podziemiach.

Zamknął się wtedy ciemny, zimny i wilgotny grób nad żywym człowiekiem na długie dziesiątki lat. Carat wywierał zemstę do cna na bezsilnym starcu, a przez niego na narodzie polskim. Lecz mimo to nie złamał ducha szlachetnego starca, jak nie złamał nigdy ducha narodu.

Gdy inne rocznice przeszły prawie bez echa, teraz w wolnej Ojczyźnie godzi się i powinno uczcić 63-lecie zgonu wielkiego męczennika za sprawę narodową.

Ignon Rogan.

Czy film jest dramatem, czy powieścią?

Jakiś niemiecki krytyk twierdzi, że ten film jest najlepszym, który najbardziej oddalił się od teatru. Powyższa teza może posłużyć za podstawę do rozstrzygnięcia kwestji, czy film zbliża się więcej do dramatu, czy też epopei.

Kiedy patrzymy się na srebrny ekran z ruchomymi cieniami, to mamy wrażenie, że patrzymy na jakąś dwuwymiarową scenę, siedząc w krzesłach, za biletem kupionym uprzednio przy kasie. Całkiem jak w teatrze. Ale to tylko chwilowe złudzenie. Bo te

---

tysiąc dolarów pożyczyłem u mego kochanego Didiér.

Jestem obecnie w Atenach, mieście starych cudów, dawnych filozofów, poetów, rzeźbiarzy i t. d. Byłem na uczcie u jednego bankiera, którego tak nakręciłem, iż ofiarował mi 15 tys. funtów szterlingów.

Uczta była zbytkowna! Podawano sprowadzane ryby i wina, urozmaicali ucztę fletniści i śpiewacy, nie brakło i tancerek. Jednem słowem — bawimy się wspaniale.

Wujaszku! daję Ci przestrogę, abyś pisał trochę grzeczniejsze listy. Jeżeli nie, to nawet nie napiszę ani słówka, bo i tak mało mam czasu. — Wyślij piorunem zaległy tysiąc dolarów i nowy zasiłek, bo 13 grudnia wyjeżdżam do Palestyny.

Kończę list greckiem pozdrowieniem.

Julek.

Ateny, dnia 10 grudnia 1930 r.

Post scriptum: Pieniądze wysłać do Jerozolimy, Dioniz I, 68/7.

***

Serdeczny Wujaszku!

Dziękuję Ci z Jerozolimy, miejsca świętego, za pieniądze i za list. Smucę się, że sprzedałeś auto spacerowe, to czerwone z piękną Dianą. Ale nic! Sądzę, a przynajmniej dam Ci Wujaszku jeden maleńki projekt. Wyślij ofertę do Wiednia, do fabryki wagonów kolejowych, celem sporządzenia salonki. Ale z całym komfortem. Będzie kosztowała niewiele, bo zaledwie 20 tysięcy dol.

Musisz Kochany Wujaszku już załatwić, abym w marcu (gdzieś koło 7-go) mógł wyjechać do Paryża na wystawę artystów-plastyków.

Panna Saloé przyjedzie ze mną do Wujaszka już małżonką. Złoty to dzidziuś, ze złocistemi włoskami, z oczkami o złotym blasku i o złotych ząbkach.

czarne i białe światełka, które tańczą na białej ścianie, zmieniają się tak, jak czarne znaki na białym papierze książki, które pośrednio wywołują w naszym umyśle złudzenie prawdziwych przeżyć dalekich ludzi. — Możnaby książkę nazwać **„filmem przestrzeni"** w przeciwieństwie do ograniczonego w czasie jednego ekranu ściennego.

Zasadniczą różnicą między filmem a innymi rodzajami sztuki jest to, że **film operuje trickami,** na jakie żadna inna sztuka, a przedewszystkiem sztuka teatralna, pozwolić sobie nie może, aby nie wzbudzić niesmaku i nie psuć złudzenia. Wszystkie przeskoki w czasie, jak i w przestrzeni są w dramacie zawsze przykre. Chociaż klasyczna reguła „trzech jedności" w dramacie została już dawno zarzuconą, to mimo to drażni nas, jeśli czytamy w programie teatralnym: „Między 1 a 2 aktem upływa rok". Zbyt częsta zmiana dekoracji nuży nas, chociażby nawet mechanizm obrotowy ograniczył przerwy do minimum. Najlepiej czujemy się właściwie, jeśli akcja w zawrotnem tempie odbywa się przy jednej dekoracji; natomiast epik i filmowy „poeta", nie muszą się wcale z tem liczyć, mogąc akcję przenosić dowolnie z pod bieguna do zwrotnika i nadwrót, i robiąc przeskoki w przeszłość i przyszłość.

Wprawdzie mógłby ktoś zrobić zarzut, że film nie może dobrze istnieć bez aktorów, jak dramat. Zapewne. Ale zakres działania aktora we filmie jest bez porównania większy, niż na scenie. W teatrze zdarza się aż nazbyt często, że przeoczymy jakiś bardzo ważny ruch aktora; we filmie zaś uwaga widza zwrócona jest wyłącznie na oczy, na rękę, na mimiką twarzy.

W kinie nie mamy nigdy wątpliwości — dzięki zbliżeniom, — że te lub inna postać cieszy się lub cierpi, albo jest przerażona.

Film i epika [powieść] podkreślają o wiele plastyczniej gest i mimikę, jako czynnik opisowy, aniżeli dramat, w którym gest aktora przechodzi zbyt często niespostrzeżony i gubi się w powodzi słów, a także odległość sceny od widowni nie pozwala na drobiazgową obserwację twarzy aktora, jak to się dzieje na ekranie.

Film, nie mając nic wspólnego z **dramatem** [prócz aktora, który jednak we filmie jest w wyższym stopniu współtwórcą pisarza, aniżeli aktor na scenie], jest więc powieścią „odcinkiem", którą „czytać" możemy z zajęciem. I jeśli może być mowa o jakiemś **niebezpieczeństwie** ze strony filmu, to grozi ono nie dramatowi, ale **powieści** „książkowej", zwłaszcza **senzacyjnej, podróżniczej i awanturniczej.**

Palestyna — to kraj wcale niemiły! Pełno wszędzie wysmukłych, czarnych postaci, z czarnymi brodami, wąsami i śrubami, z arabskiemi nosami, z złodziejskiemi oczyma i z zabójczemi rękoma. Świątynie ich są pięknie budowane, ulice wąskie, brudne, ponure.

Smutno tu, smutno! Sądzę, że jeżeliby sprowadzono piękne Włoszki i dobrych Polaków, byłoby tu b. przyjemnie.

Kiedy będziemy wracać, dam Ci znać.

Ściskam! Julek.

Jerozolima, dnia 26 grudnia 1930 r.

P. S. Proszę pamiętać o salonce, no i o pieniądzach!

* * *

Z Jerozolimy, 15 stycznia 1931 r.

Odebrałem przecie wczoraj, tj. 14 stycz. 1931 Twój tak wyglądany list, drogi mój, i dziękuję Ci za niego, aż serdecznie. Nie nadarmo jednak turbowałem się o Ciebie i martwiłem się Twojem milczeniem. Ale Wujaszek przechodził grypę, chorobę wcale lekką. Martwiłem się, że mi nie przyślesz pieniędzy i t. d.

Cieszy mię to jedynie tylko, że połączyłeś się telefonicznie z Wiedniem i obstalowałeś salonkę. Ale Wujaszku, czy aby ta salonka, którą obstalowałeś tylko za 10 tysięcy dol., będzie taką, jaką ja sobie życzę.

Wyjeżdżamy 17-go tego miesiąca. Miejscem postoju pierwszego będzie Madera, ponieważ mam załatwić jednę sprawę dla pana Didier. Z Madery [będziemy 3 dni] jedziemy okrętem aż do Gdyni. Gdy będziemy wyjeżdżać z Madery, dam Ci Wujaszku iskrówkę, abyś wyjechał po nas.

Twój

Julek.

C. d. n.

Któż — pytam się — będzie sobie w przyszłości zadawał trud czytania w skupieniu i wysilaniu swej fantazji na odtwarzanie osób i sytuacyj powieściowych, kiedy to wszystko plastycznie odtworzy mu się na ekranie, co wymaga mniej „pracy umysłowej" i czasu.

Film — to powieść przyszłości.

(Oparte na: „Die Bühne", „Film", „Kino i scena", „Filmkurier").

STARY SĄCZ.

„Wiesław"

czyli co się odwlecze, to nie uciecze.

Ten aforyzm zapewne miał na myśli Komitet, urządzający „Wiesława" w Bryjowie. Boć odwlekano z premjerą już od grudnia, by wkońcu po długich a ciężkich cier.... to zn. próbach wystawić go w dniu 11 lutego 1931 r.

Publiczność, parta ciekawością, wypełniła szczelnie za szczupłą może na Stary Sącz salę Sokoła. Przy wejściu na salę odbiera bilety „cerber" dwugłowy, z których jedna była własnością Jasia, a druga Marysi. Na „trybunach" zasiadły rzesze wiary studenckiej, a wśród niej goście z N. Sącza z Kaziem na czele. Orkiestra Sem. męsk. pod batutą kol. B. Bargera gra marsza.... Nagle światło gaśnie... znowu zabłysło... znowu ciemności.... — Co jest?... — to... to... efekty świetlne..., — Kurtyna do góry!... Nadzwyczaj barwny obrazek: wesele krakowskie wesele. Wspaniałe dekoracje, praca p. Lenczowskiego i lśniące przepychem barw stroje uroczych krakowianek i dziarskich krakowiaków. Akcja rozpoczyna się.... ale nie będę przytaczał treści, bo chyba wszyscy ją znają. Zajmijmy się lepiej wykonawcami.

Wśród aktorów i aktorek (o ile ich można tak nazwać) na pierwszy plan wybija się para bohaterów: Halina i Wiesław. W roli Haliny występuje kol. L. Niegerówna, która pięknym i wdzięcznym śpiewem, a także i samą grą, chociaż czasem nieco sztuczną, potrafiła wybić się ponad wszystkie wykonawczynie pozostałych ról. Także i kol. Borkowski jako Wiesław wysunął się na czoło współgrających i wyróżniał się pośród innych nietylko grą, ale i... wzrostem.

Dalej z pośród innych wyróżnili się kol. Lessak jako organista i Jan, którego grał kol. Karwat (Włodziu). Wprawdzie nie obeszło się u nich bez małych usterek, jak np. u pierwszego niepotrzebne zmienianie głosu co chwilę, zaś u drugiego powtarzanie tych samych dowcipów — a wiadomo przecież, że nawet najlepszy dowcip kilkakrotnie powtórzony, przestaje być dowcipem.

Dobrymi także byli kol. Faronówna jako Bronika, dalej kol. Preinlówna w roli panny młodej i kol. Tobiasz jako Stanisław.

Ogólnie charakteryzując sztukę, możemy powiedzieć, że wykonawcy dobrze wywiązali się ze swego zadania, co jest niemałą zasługą reżysera p. Marjana Mikuty, którego publiczność olśniona sztuką, kilkakrotnie wywołała na scenę. Błędy, jak np. zbyt ciche wygłaszanie swych ról, czasami deklamatorstwo, konwencjonalność, a także i niepotrzebne gesty, jak np. poprawianie fryzury w czasie modlitwy. Dobrze wyszła Halina ze sprawy z kołowrotkiem, który ciągle dawał „contra". — Śpiewy tak solowe, jakoteż i chóralne bardzo dobre. Akompaniament orkiestry też dobry. Publiczność nie zawiodła się i rzeczywistość przeszła najśmielsze nawet oczekiwania.

* * *

Dowiadujemy się, że ten sam zespół jedzie z „Wiesławem" do Nowego Sącza, gdzie 20 lutego br. w sali Sokoła zostanie ta sztuka odegraną. Zapewne wszystkie usterki zostaną do tego czasu jeszcze poprawione i młodzi artyści zyskają jeszcze większe triumfy dla siebie, a temsamem i dla zapomnianego Bryjowa. *El-en.*



Em-er.

Opinja

jako czynnik w wychowaniu.

Sankcja opinji społecznej jest czynnikiem wychowawczym niezmiernej doniosłości. — Dlaczego? — możnaby zapytać. Wszak dobra opinja przydaje się przy osiągnięciu posady, przy otrzymywaniu pewnych funkcyj społecznych lub politycznych, przy uzyskaniu rozgłosu i t. p., — ale cóż to wszystko może obchodzić ucznia, który siedzi w szkole i na to wszystko narazie nie reflektuje?

Stanowisko takie jest jednak błędne. — Opinja bowiem nie wyrabia się w przeciągu miesiąca lub roku, względnie dopiero w dorosłym wieku. Opinja właśnie urabia się przez okres długi, począwszy od lat młodocianych. Dlatego każdy osobnik, przygotowujący się w tej lub owej szkole do wejścia w społeczeństwo, musi ze sobą przynieść urobioną o sobie opinję. Opinja ta zależeć będzie oczywiście zarówno od osoby, o której opinję chodzi, jak i od otoczenia społecznego, sankcjonującego tę opinję.

Nie to jest bowiem opinją, co dany o sobie sam powie lub mniemać będzie, ale to i tylko to, co powie o nim społeczeństwo, lub najbliżej niego stojąca grupa społeczna.

Urabianie opiuji odbywa się w czasie, nierównomiernie. Są okresy, które jej rozwojowi i ustaleniu nie służą, — są i okresy, które niezmiernie szybko proces jej rozwoju posuwają.

Okres szkolny jest okresem powolnego, ale systematycznego urabiania opinji ucznia, okres poszkolny przyśpiesza zazwyczaj ustalenie opinji, jednakowoż tylko wówczas, jeżeli kandydat odrazu styka się z sytuacjami, wymagającemi ustalonej opinji.

Nie chodzi tu o charakter tej opinji, która jest najbardziej miarodajną dopiero, gdy jako sankcja stwarza pewne sytuacje nieprzyjemne, ale o samo stwierdzenie faktu, że opinja jest sankcją o charakterze moralnym i że do tego należy przygotować ucznia już od samego początku jego szkolenia się. Powinno się to robić dlatego, aby pod jego koniec wyszedł ze szkoły nietylko z dokładnem zrozumieniem funkcji społecznej opinji, ale też z pewną urobioną i coraz skuteczniej ustalającą się opinją; jest ona tą podbudową, na której oprze się potężny gmach społecznej, już ustalonej i przez otoczenie respektowanej opinji.

Na zakończenie chciałbym jeszcze dodać, że uczeń winien zrozumieć, że opinja jest bodaj że najpotężniejszym czynnikiem w szkole podczas całego jego pobytu w niej, że takim jest jego „stopień", taką decyzja i ustosunkowanie się do niego nauczyciela, jakim jest uczeń cały, nie przypadkowa odpowiedź jego, — taką jest jego opinja wśród współkolegów i w gronie uczących, którą sobie zdołał urobić podczas pobytu w szkole.

Perkins W.
VI b.

Dwa obrazki z życia VI b.

Gimn. II.

Na dużej pauzie.

Byliśmy w klasie, a nie bo... bo... tak było zimno i powtarzaliśmy lekcje, jesteśmy bardzo pilni, więc nie wyszliśmy na korytarz.

Niema całego kompletu. Brakuje bowiem „Don Jugenta", pojechał do Anglji. Szczęść mu Boże! Szkoda go, no ale...

„Biały murzyn" ukrył głowę w łacinie i powtarza jęczącym i rozpaczliwym głosem: Ille ego qui fuerim..." i myśli pewnie: po co ten Ovidius Nosacz się urodził, tylko nam krew psuje". Filozof wygłasza swe teorje, głównie o fizyce, [a jest tak wymagającym, że nawet Kalinowski nie może mu pewnych twierdzeń wyjaśnić].

„Ogórek wali Borygę", „Pan redaktor" myśli [pewnie o deficycie „Lotu"], zaś „Giboń" wciska go każdemu do ręki. „Jućku" spogląda tęsknym wzrokiem przez okno [widocznie wypatruje jakąś „Jućkę"]. „Kiepura śprewa „Gdzie twoje serce" otwierając usteczka tak, jakgdyby chciał wszystkich połknąć. „Paganini" gra na skrzypcach też „Gdzie twoje serce". „Kukła" bębni tak zawzięcie, jakby conajmniej umiał z łaciny. „Fryda" tańczy z „Mistrzem palantu" z miną, jakgdyby conajmniej tańczył z ciocią IL! „Tyka chmielowa" uwydatnia swą radość tak, jakgdyby miał chorobę św. Wita. „Pepik" dźwiga krzesło za jedną nogę [wyrabia muskuły]. „Biały murzyn" odlepia głowę od książki i widząc to uśmiecha się słodko, ukazując dwa

A jeśli to wszystko zrozumie, to odkryje sam tajemnicę powodzenia nietylko w szkole, ale i późniejszem życiu.

W. Wł.
Sem. St. Sącz.

Wspomnienia z wycieczki w Gorce.

Na ferje półroczne wybraliśmy się we trzech na „deskach". A mianowicie: Mietek „Baca", Pupciu szampion „Bokser śmierci" i ja. Słońce już zachodziło, gdy dojeżdżaliśmy do Kamienicy. Ostatnie promienie oświetliły chaty, drzewa, płoty i padając na śnieg, odbiły się i zginęły. Lekki mrok napełnił powietrze i przesłaniał drogę.

Byliśmy w doskonałych humorach, prawdziwie narciarskich, więc nie zważając na dosyć silny mróz, ze śpiewem i gwizdem wjechaliśmy na rynek kamienicki. Teraz nastąpiła narada, gdzie i do kogo mamy się udać. Jednomyślnie postanowiliśmy pójść na plebanję, gdyż tam najlepiej się popłaca.

Ksiadz Proboszcz przyjął nas bardzo gościnnie, więc z miną zwycięzców zasiedliśmy w jego kancelarji. Pupciu, niczem detektyw, a raczej włamywacz — zaczął przetrząsać wszystkie kąty i papiery, nawet zajrzał pod kanapę... Wtem w jego oczy wpadła „nieduża" kasa ogniotrwała (mniejwięcej tych samych rozmiarów, co Pupciu). Więc z błyszczącem okiem przystąpił do niej i zaczął zlekka opukiwać, następnie silniej, aż wkońcu począł bić w nią pięściami z taką siłą, jakby kogo chciał na śmierć zaboksować.

Drzwi kasy nie puściły, bo zaryglowane na cztery spusty, jednak Pupciu oświadczył, że gdyby chciał, toby rozbił tę „kasetkę" — ale nie chce tego czynić, bo ksiądz nie miałby za co kupić nową...

„Baca" znowu wyszukał gdzieś księgę łacińską i zaczął się na gwałt uczyć ministrantury, chcąc nazajutrz służyć do mszy św. Wkrótce jednak porzucił ją, mówiąc, iż „twarda to mowa" i że prędzej można nauczyć się po chińsku, niż po łacinie.

Pupciu wypiwszy na kolacji niezliczoną ilość herbat i zjadłszy około pół bochenka chleba, wołał w nocy: „głodnym!" a następnie: „awantury nie potrzeba!" — Rano ku naszemu zdumieniu rzekł, że w nocy „zbielało mu oczko" i że we śnie widział purpurowo... Potem rzekł cicho, że w nocy zrobił kilka zjazdów kilkokilometrowych... po kolei na wszystkich bokach... (naturalnie, że z kanapy na podłogę).

* *
*

Po śniadaniu, na którem Pupciu zjadł znowu pół chleba, jak się wyraził — na zapas, — ruszyliśmy raźno dalej. — Na dole była mgła, gdy tymczasem wyżej słońce za-

---

rzędy... szmaragdów. „Tasta" siedzi jak basza, wysuwając nogi naprzód, (chce pokazać, że ma narciarskie buty).

„Pietrucha" stara się końcem nosa dotknąć czoła. „Flegmatyk" czyta Ovidiusa, a on z pewnością się przewraca w grobie. (Jeżeli jeszcze co z niego zostało). „Wróg fryzjerów", czesze swe bujne włosy, a „Centrolew" jęczy w objęciach „Weterana Nr. II". A... „Kameduła"? Siedzi za katedrą i zapisuje (w kl. VI!) No i wrzeszczy: „Na pauzę, ty błocie, ty kałużo! Lecz „Kiepura" wnet odpowiada: „Banialuka, czarównica".

W tem dzwonek. Klasa milknie. Cisza. Nagle „Filozof" pyta: „Panowie, ale napewno teraz łacina, bo może nadarmo drżę".

Znowu cisza. Wnet jednak „Kameduła" wrzeszczy: „Proszę o spokój", (widocznie go czyjś głos prześladuje i ciągle mu w uszach dzwoni).

Biedny! Za chwilkę wypada ostatni „Tajny kurjer", rzuca słowo „idzie" i wnet zapada w klasie cisza cmentarna...

Obrazek drugi.

Po łacinie.

„Biały murzyn" ma minę, jakgdyby połknął cytrynę. Myśli z pewnością: „Nic mi bryk nie pomógł". „Ogórek" zdaje się być wrośniętym w ławkę. „Kameduła" umilkł, myśli zapewne: „Nic mi nie pomógł pobyt w klasztorze". „Taśta" kiwa się jak prawdziwa taśta. „Tyka chmielowa" zdaje się być skurczonym we dwoje. „Kalt" zrobił się „Heiss". „Kiepura" śpiewa: „Szkoda twoich łez", z płaczliwą miną zwracając się do „Jućka". „Giboń" położył się na ławce, odpoczywa. „Fryda"

lewało szczyty potokami promieni, aż oczy mrużyły się od nadmiaru białości.

Z Gorca (1229 m) mieliśmy wspaniały widok na pasmo Turbacza i Lubania. Poszczególne szczyty przedstawiały się jako wyspy w morzu mgieł, kłębiących się nakształt morskich fal. Hen w dali przed nami słabo zarysowywały się różne wierchy i granie Tatr. Chwilę staliśmy zachwyceni widokiem roztaczającym się przed nami, a następnie ruszyliśmy naprzód. Po pewnym czasie powiał wiatr od Pienin, przynosząc z sobą chmury mgieł, tak, że wkrótce słońce schowało się jak za szybę matową, a wokoło zapanował mrok.

Jadąc dalej szczytkami, minęliśmy Przysłóp (1187 m) i Jaworzynę (1288 m). Mgła tak zgęstniała, że nie można było dojrzeć końca wyciągniętego kijka. Wobec tego postanowiliśmy dojechać do lasu i tam pozostać. Pierwszy jechał „Baca".

Nagle głos jego doszedł mnie z niebywałych głębokości, lecz zanim zdołałem się zorjentować skąd, zostałem wyrzucony w powietrze, niczem z procy i padłem w śnieg, ryjąc się głęboko. Obok coś się poruszało, aż włosy stanęły mi na głowie prostopadle, podnosząc czapkę, i pomyślałem, czy aby to nie wilk... Po głosie jednak przekonałem się, że to Mietek. Wtem z góry runęło nam coś na plecy jak skała, lecz po charakterystycznem sapaniu poznaliśmy Pupcia. On, sapiąc jak miech, począł rzucać „błogosławieństwa" we wszystkich językach świata. Szczęściem, że śnieg był głęboki, więc prócz upadku nic się nam nie stało.

Zeszliśmy nieco niżej, do lasu, i ściąwszy kilka smreków, zrobiliśmy „chatę", przez którą swobodnie w kilku kierunkach rozchodziły się wiatry. Mróz zaczął być coraz silniejszy tak, że woda w kociołku na ogniu od spodu się grzała, a od góry marzła. Tak przesiedzieliśmy około 20 godzin, tj. do rana dnia następnego. Pupciu uważał, że gdyby miał się z kimś boksować, toby nie było jeszcze najgorzej.

Niestety — ani „Baca" ani ja, nie mieliśmy do tego ochoty. Więc począł on tracić powoli humor i tylko od czasu do czasu wzdychał: — „jak to błotnie było „jutro" u księdza!" — Prawdopodobnie chciał powiedzieć „wczoraj"; lecz nie należy dziwić się, że w podobnych warunkach nie można inaczej myśleć...

Nazajutrz i już do końca naszej wycieczki mieliśmy ładną pogodę — i po czterech dniach szczęśliwie przyjechaliśmy do Nowego Sącza.

spocił się tak, że mu okulary na koniec nosa zjechały. „Pan redaktor" szuka pociechy w „Locie". „Mistrz palantu" ścisnął Ovidiusa tak, że aż mu kości w ręce zatrzeszczały. „Pepik" nie jest w stanie podnieść Ovidiusa i wsadzić go pod ławkę. „Centrolew" wygląda jak prawdziwy lew, tylko jeden „Kuniores" wodzi oczyma zwycięzcy. On jeden umiał. No, gdyby się wszyscy uczyli, tak jak on, nikt nie „zryłby".

Trzeba powiedzieć: „Mea culpa i nie kłaść tylko Ovidiusa pod poduszkę na noc, ale także do niego zajrzeć.

Lecz oto w tej chwili „Paganini" zaczyna grać „Śmierć Napoleona" i wśród tej ciszy jego koncert był podobny do koncertu Wojskiego. [Tylko podczas koncertu Wojskiego słuchacze słuchali z uwagą i zadowoleniem, a tu inaczej, zobaczymy].

I tak „Paganini" wydobywa rzewne tony, a my nie mając poszanowania dla sztuki, zamiast płakać, śmiejemy się.

„Filozof" recytuje zasadę: „Grunt się nie przejmować..." i znowu klasa faluje jak rozhukane morze. Słychać okrzyki: „Gibon", „Pepik", „Kameduła", „Błocie", „Kałuża" itd.

No, ale „bycza" ta nasza wiara, prawda?

Spokojni jak aniołki, żywi jak djabełki, ale pilni, poważni, grzeczni, mądrzy, piękni, śliczni, cudowni, przecudowni. Tak przynajmniej twierdzi VI żeńskiej budy. Prawda?

Trzeci obraz nastąpi.

W zdrowem ciele | **Sport** | zdrowy duch!

Zawody narciarskie.

Dnia 15 lutego odbyły się w Nowym Sączu wielkie zawody narciarskie o odznakę P. Z. N.

Zawody obejmowały 4 konkurencje a mianowicie: Bieg na 4 kilometry, 9 km., 12 km. i 14 km.

Start i meta tak, jak i w roku przeszłym były na Zabełczu, zaś o ósmej wieczorem nastąpiło przy dźwiękach orkiestry 1 p. s. p. ogłoszenie wyników, które przedstawiają się następująco:

BIEG 4 km.:

1. Botko Władysław czas 31 min. 13 sek.
2. Korol Michał
3. Karasiński Ant.
4. Kornakiewicz Winc.

BIEG 9 km.:

1. Łapanowski Ksawery czas 1 godz. 10 s.
2. Sokołowski Tadeusz
3. Wietrzny Wład.
4. Hawlin Władysław

BIEG 12 km.:

1. Wierciak Stanisław 1 godz. 2 m. 17 sek.
2. Zubek Juljan
3. Kopyto
4. Lupa Aleksander

BIEG 14 km.:

1. Kwiatkowski Leopold 1 godz. 1 m. 31 s.
2. Kotarski Stanisław.
3. Schreiner Fryderyk,
4. Świerczek Wład.

Polska poraz drugi zdobywa wicemistrzowstwo świata w hokeju na lodzie.

Dnia 8 b. m. skończył się w Krynicy turniej hokejowy o mistrzostwo świata. Mistrzostwo świata zdobyła niezwyciężona Kanada przed St. Zjednoczonemi, zaś mistrzostwo Europy Austrja przed Polską.

Tabela mistrzostw przedstawia następująco:

1. Kanada 9 punkt. 2. Stany Zjednoczone 8 punkt. 3. Austrja 4 punkt. 4. Polska 3 p. 5. Czechosłowacja 3 punkt. 6. Szwecja 3 p.

Kącik literacki.

Nawet Słowacki miał deficyt...

Wybuch powstania w 1831 r. wywołał niebywały entuzjazm. Nastroje owej epoki doskonale odtwarzali w swej poezji Słowacki, Goszczyński, Gaszyński, Pol i in. Np. Słowacki pozyskał sobie serca społeczeństwa, a mimo to dopłacił do swych popularnych wierszy powstańczych.

Oto tak brzmią autentyczne zapiski autora „Bogarodzicy", Kulika", „Ody do wolności", i i.: „Za wydrukowanie Bogarodzicy zapłaciłem złp. 200. Wypłacili mi księgarze — razem wszyscy 141 złp. Straciłem na „Bogarodzicy" zł. 59. Za wydrukowanie „Kulika" zapłaciłem złp. 263. Wypłacili mi powyżsi księgarze oraz Biuro informacyjne złp. 163. Straciłem na „Kuliku" złp. 100".

Semper idem.

W KALEJDOSKOPIE.

Komuż dzisiaj nieznana
Zdobna w różne desenie,
kreski, sęczki — odcienie,
sławna nóżka drewniana?!...

Stronnictwa w klasie skrajne
oddawna nad tem radzą,
jakie jej miano dadzą —
...wreszcie... „Hölzerne Beine"!...

Tak więc „po polsku" zwali
sławetną nóżkę małą,
a kiedy się to stało,
„miseczkę" już obrali...

Płytka-li, czy głęboka
i co jest jej ozdobą — ?
niech o tem mówi z Tobą
towarzysz — Jan z „Wysoka"...

bo ja nie mogę... przecie
nie wszystko mówić można,
to sprawa może zdrożna...
...wy sami o tem wiecie...

To wiem, że nawet w „niebie"
młodzieniec ów z „Wysoka"
skrzeczał będzie jak sroka:
„Miseczko! kocham ciebie...!

[Dalszy ciąg nastąpi].

Nadesłane czasopisma.

Pisma o treści religijnej: „RYCERZ NIEPOKALANEJ“, „POD ZNAKIEM MARJI“, „CHORĄGIEW MARJI“.

„NA TROPIE“, pismo młodzieży polskiej. Katowice.

„NASZA MYŚL“, miesięcznik młodzieży szkolnej państw. gimn. w Pińsku.

„MŁODZIEŻ Z PODLASIA“, pismo młodzieży szkolnej w Białej Podlaskiej.

„WIATR OD TATR“, czasopismo młodzieży Sem. żeńsk. i Gimn. w Nowym Targu.

„NAD POZIOMY“, miesięcznik młodzieży w Złoczowie.

„NASZ WIDNOKRĄG“, miesięcznik młodzieży liceum krzemienieckiego.

„ORLĘTA“, miesięcznik młodzieży szkolnej w Poznaniu.

„NASZE MYŚLI“, miesięcznik miejskiego gimnazjum żeńskiego w Katowicach.

„NASZE ŻYCIE“, organ młodzieży szkół średnich w Tarnowie, wydawane przez Kółko Historyczne uczniów II-go państw. gimn.
Wyd. rok II-gi. Nakład 1200 egzemplarzy. Cena numeru 30 gr.

Pismo ładnie redagowane. W numerze z pierwszego lutego ciekawy i dobrze napisany artykuł p. t. „Zmora w szkole“. W tym samym numerze ogłasza „Nasze Życie“ wielki konkurs na najlepszy artykuł z nagrodami: I-sza zł. 30, dwie drugie po 10 zł., trzy trzecie po 5 zł.

Do konkursu stawać mogą koleżanki i koledzy szkół średnich małopolskich. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 14 marca.

OD REDAKCJI.

W Jaśle otwiera się dla nas nowy rynek zbytu o pojemności 30—40 numerów.

Mianowicie propozycję taką stawia nam Dyrekcja tamtejszego gimnazjum.

Warunki omówimy w braku miejsca listownie, a Dyrekcji gimnazjum w Jaśle składamy serdeczne podziękowanie za tak skuteczną propagandę naszego pisma.

W poprzednim numerze „Djablik drukarski“ spłatał nam przykrego figla. Mianowicie zamiast „Dlaczego nic o nas niema w Locie“, tytuł jednego z artykułów, brzmiał: „Co o nas nic nie ma w Locie“.

Za ten mimowolny błąd serdecznie naszych czytelników przepraszamy.

Rozrywki umysłowe.

Przekładanka

(ul. Kazimierz Wroński, II Gimn.)

ny	lak	na	ny	ro
ro	że	dzin	li	dzy
stąd	ży	Po	kraj	słyn
bar	da	ko	mię	niż
cie	jest	dziej	mi	cha

Ruchem konika szachowego odczytać zdanie A. Mickiewicza.

Dział oficjalny

dwutygodnika młodzieży „Lot“ w Nowym Sączu.

Dnia 10 lutego odbyło się zebranie Redakcji „Lotu“, na którym postanowiono numer 4-ty oddać do dyspozycji kl. VIII gimnaz. I, t. zn. wszystkie artykuły danego numeru musieliby napisać uczniowie kl. VIII. i doręczyć je Redakcji do dnia 22 b. m.

O ile kl. VIII. gimn. I. naszą propozycję przyjmie, następny numer t. zn. 5-ty napisałaby jedna z klas VIII. gimn. II.

Czekamy!

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·80 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Bolesław Nytko.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.